Nr. 196 Kraków, niedziela 26 sierpnia 1917. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranica miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego 10 h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: ul. Gołębia L. 2. I. p. (Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 916

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 36 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 90 h.

Względny spokój na froncie Krasu.

Przesunięcie frontu koło Vrh. — Gen. Beseler o niezaprzysiężonych legionistach. —

W sprawie Polski.

Z drukowanych już w prasie niemieckiej i austryackiej memoryałach poszczególnych partyi socyalistycznych, przedkładanych komitetowi **holendersko-skandynawskiemu** w Sztokholmie zestawiamy poniżej bez komentarzy ustępy w sprawie polskiej.

Niemcy austryaccy piszą w tej sprawie: „Finlandya i Królestwo polskie powinny być niepodległe. Polacy w Galicyi i Prusach mają otrzymać zupełną autonomię w ramach Austryi i Prus, tak samo jak Rusini. Trwałego rozwiązania kwestyi polskiej można oczekiwać w przyszłości od porozumienia się swobodnego obu mocarstw centralnych z niepodległem Królestwem Polskiem."

Czescy socyaliści: „Co do Polski, uznajemy jej dążenia do jedności i samodzielności. Przyczem jednak uważamy za potrzebne podnieść wyraźnie, że uważamy za odpowiednią podstawę polskiej samodzielności wszystkie przez Polaków zaludnione terytorya, tak, aby nie wynikła kolizya z dążeniem Ukraińców do decydowania o sobie."

Czescy centraliści: „Partya przyłącza się w całości do poglądów delegacyi niemiecko-austryackiej."

Ukraińcy w Austryi: „Partya odrzuca dążenie, aby wcielić do mającego powstać państwa polskiego także etnograficznie i historycznie ukraińskie terytorya (Chełmszczyzna, Wschodnia Galicya, Podlasie) i obstaje przytem, aby te terytorya przyłączono jedynie do innych ukraińskich terytoryów. Równocześnie oświadcza się ukraińska delegacya za odbudowaniem Polski, tylko w jej etnograficznych granicach z oczywistym zabezpieczeniem prawa mniejszości dla obco narodowych enklaw w mającej się odbudować Polsce."

Węgierscy socyaliści: „Delegacya jest zwolenniczką zjednoczenia wszystkich terytoryów polskich w jedno państwo niezawisłe, sprzymierzone z wszystkiemi sąsiedniemi, lecz jako minimum uważa autonomię Królestwa, jeżeli tego żąda lud Królestwa, a wolności narodowej i prawa rozwoju dla polskich ziem, należących do innych państw."

W najbliższym numerze podamy **dalsze** wyjątki z memoryałów innych delegacyi. Tu tylko zauważamy, że znaczenie wyrazu „autonomia" n. p. w sprawozdaniu węgierskiem, a w słownictwie zachodniem, n. p. francuskiem, ma inne znaczenie niż u nas. „Autonomia" oznacza tam widocznie „niezależność", prawo decydowania o własnym losie.

Obraz sytuacyi w Legionach.

Urywkami (v i d e n. p. dzisiejszy „Kur. Codz.") podaje prasa wiadomości niezawsze ściśle o obecnych losach pułków legionowych. Poniżej podajemy obecny stan rzeczywisty:

Pułk I — w całości z w o l n i o n y z Legionów. Naznaczony komendantem kpt. III p. Sierant — jak czytelnicy nasi wiedzą — niebawem odjechał; komendę sprawuje za zgodą Komdy Leg. kpt. Stachiewicz. Dwie kompanie II pułku odkomenderowane do wsi okolicznych, aby były „w pobliżu" — bez bezpośredniej jednak styczności z 1 pułkiem — wniosły podanie o zwolnienie.

Pułk IV. Naznaczony komendantem kpt. Szerauc z paru oficerami rezyduje poza pułkiem. Na miejscu sprawia komendę kpt. Sikorski Franciszek. Pułk w całości wniósł prośbę o zwolnienie z Legionów.

Pułk V. Komendę przydzielono majorowi Zającowi; sprawuje ją faktycznie kpt. Tokarzewski. Pułk cały zwolniony.

Przysłana kompania III pułku wniosła podanie o zwolnienie. Resztki jej szybko wycofano zapobiegawczo do Warszawy.

Pułk VI. Ppłk. Rylski, naznaczony komendantem, odjechał. Komendę sprawuje kpt. Popowicz. Pułk w całości wniósł prośbę o zwolnienie.

I pułk ułanów. Naznaczony komendantem rotmistrz Kordecki. Przebywa wraz z paru towarzyszącymi mu oficerami 2 pułku nie w samej siedzibie pułku. Komendę sprawuje zwolniony rotmistrz Zaruski. Cały pułk zwolniony z Legionów.

Przysłane dozorczo 2 szwadrony II p. wniosły prośbę o zwolnienie.

Pułk artyleryi. Większość oficerów zwolniona. Pułk prawie w całości wniósł prośbę o zwolnienie z Legionów.

Komp. saperów, treny i oddziały pomocnicze wniosły podanie o zwolnienie.

Komenda III brygady wraz z oddziałem sztabowym wniosła prośbę o zwolnienie.

Na froncie Soczy.

Na przesyconym krwią terenie 10 bitew toczy się najzaciętsza może z dotychczasowych jedenasta bitwa. **Od 29 czerwca 1915 r.,** to jest od czasu, kiedy Włosi stanęli u podnóża płaskowyża D o b e r d o, rozpoczęły się boje tak zwaną pierwszą bitwą pod Soczą, których tak bliskim pod względem odległości, a przecież dotychczas nieosiągalnym celem ze strony Włochów było zdobycie Tryestu. Bitwy, ponawiane odtąd w pewnych odstępach czasu, uregulowane obecnie według liczb porządkowych, nie odpowiedziały w rezultacie poniesionym przez atakujących ofiarom. Jedynie 6-ta bitwa, trwająca od 6 do 17 sierpnia 1916 dała pewien faktyczny zysk: po niezmiernych stratach zdołali Włosi zdobyć Gorycyę i obsadzili płaskowyże Doberdo. Wojska austro-węgierskie przełożyły swe pozycye na wzgórza na półn. wschód od Gorycyi i na płaskowyże C o m e n u. Siódma i ósma bitwa były bezskuteczne, dziewiąta (od 31/10 do 2/11) oddała Włochom w posiadanie zachodni wierzchołek Fajti Hrib i wąski skrawek terenu na płaskowyżu. Dziesiąta bitwa rozpoczęła się 12 maja b. r. i trwała do 6 czerwca. Rozpoczęła się ona uderzeniem na skrzydło północne i oddała Włochom wzgórze K u k i V o d i c e. Natomiast nie udało się Włochom utrzymać korzyści, uzyskanych na płaskowyżu Comenu: niespodziewany kontratak koło Jamiano wydarł im większą część zdobytego terenu i odsunął od H e r m a d y, będącej najpotężniejszą bramą zaporową do Tryestu. 19 sierpnia zerwali się Włosi do nowej walki. Sprawozdania z niej dają obraz przerażającej grozą zaciekłości, z jaką toczą się zapasy. Zaatakowany został cały front od Tolminu po morze, a główne ogniska skoncentrowały się w dwóch miejscach: na skrzydle północnym, między A u z z ą a D e s c l ą i na Krasie w odcinku K o s t a n j e w i c a - S e l o - M e d e a z z a.

W ten sposób generalissimus włoski Cadorna, chciał ująć front austryacko-węgierski w tak zwane, znane już z tylukrotnych prób, zastosowywanych na innych frontach, „obcęgi", wstrząsnąć nim od północy i południa i rozłużnić. Zadanie podjęte nie zostało spełnione: wprawdzie między Auzzą a Canale front ugiął się nieco i Włosi zdołali zająć leżący na południowy wschód od Canale V r h i zyskać na terenie w kierunku południowym, ale wojska austro-węgierskie, dzierżące silnie wyniosłości płaskowyżów K a l - B a i n s i z z a nie dopuściły do rozszerzenia sukcesu. Również zatrzymany został nacisk, wywarty na północ od Hermady w odcinku Kostanjewica-Selo, gdzie Włosi po krwawych bojach owładnęli wsią S e l o, skąd dotychczas daremnie próbują przebić sobie drogę do Brestovicy, by z flanki zagrozić Hermadzie.

Straty Włochów, poniesione tak w zabitych, jakoteż w jeńcach są, według doniesień, bardzo wielkie. Biuletyn włoski z 24 b. m. mówi o wzięciu ogółem 20.000 jeńców, 500 oficerów i 60 dział średniego kalibru.

Jak ostatni komunikat austryacki z 24 wieczorem donosi, bitwa nad Soczą osłabła.

Dookoła wojny światowej.

Konstytuanta rosyjska.

Pet. ag. tel. donosi: Rząd przesunął termin wyborów do konstytuanty na 25 listopada, a zwołanie konstytuanty na 11 grudnia.

Dyktatura w Rosyi.

Pet. ag. tel. ogłasza prawo, wydane przez rząd tymczasowy, mocą którego wszelka obraza szefa rządu, ambasadora, posła albo dyplomatycznego agenta sprzymierzonych państw będzie karana więzieniem do trzech lat.

Sąd nad Suchomlinowem.

Z Piotrogrodu donoszą, że rozprawa sądowa przeciw byłemu ministrowi wojny Suchomlinowi i jego żonie w procesie o zdradę stanu, względnie o współwinę w niej, odbywa się przed departamentem kasacyjnym senatu, przyczem po raz pierwszy w Rosyi powołano sędziów przysięgłych. Jak wiadomo Suchomlinow i jego żona nie poczuwali się do winy. Były minister Pagańcew i senator przewodniczy rozprawom. — Oskarżonych bronią 3 adwokaci. Wezwano do rozprawy 200 świadków.

Rozprawa prowadzi się jawnie. Pierwszego dnia jawiło się nie wiele osób.

Zakaz nocnej pracy dla kobiet i dzieci.

Rosyjski rząd tymczasowy wydał zakaz pracy nocnej dla kobiet i dzieci poniżej 17 lat we wszelkich fabrykach i przedsiębiorstwach.

Podkomisya dla spraw zagranicznej polityki w Niemczech.

Podczas obrad 22 b. m. przewódców partyi z kanclerzem Rzeszy omawiano także sprawę ukonstytuowania podkomisyi głównego wydziału, która ma się składać z 7 członków. Zadaniem jej będzie wspólne roztrząsanie poufnych kwestyi polityki zagranicznej. Do komisyi tej

wybrano 2 socyalistów, 2 członków centrum, 1 narod. liberała, 1 konserwatystę i 1 z partyi postępowej. Pierwszym tematem, nad którym komisya ma obradować, będzie omówienie noty papieskiej.

Przed konferencyą socyalistów koalicyi.

Wiadomość o mającym się odbyć kongresie narodowym socyalistów francuskich uzupełnia „Vorwaerts" informacyą, że oznaczenie terminu zwołania nastąpi na międzynarodowej koferencyi socyalistów koalicyi, która odbędzie się 28 i 29 sierpnia. Na konferencyę wybrał wydział jako delegatów: z większości partyjnej Thomasa, Brake'a, Dubreuila, Milhauda i Renaudela, z mniejszości: Longueta, Mistrala, Pressemane'a i kientalerczyka Loriota.

Na posiedzeniu protestował Guesde przeciw ustępstwom, zrobionym przez socyalistów w kwestyi Alzacyi i Lotaryngii i zwalczał projekt plebiscytu tych krajów.

Anglia nadaje samorząd Indyom.

Biuro Reutera donosi, że sekr. państwa dla Indyi Montagu zawiadomił Izbę gmin o zamiarze rządu przyznania Hindusom wszelkich gałęzi samorządu celem powolnego rozwoju urządzeń samorządnych i zrealizowania odpowiedzialnego rządu jako integralnej części państwa brytyjskiego. Nadto zniesiono ograniczenia w przyjmowaniu Hindusów do armii.

W Szczypiornie.

Wewnątrz obozu jeńcy-legioniści są zorganizowani nadal wojskowo. W każdym bloku (400 l.) jest komendant bloku — pozatem jest komendant obozu. Funkcye te pełnią przeważnie oficerowie, którzy złożyli swe szarże i dobrowolnie przybyli wraz z żołnierzami.

Dnia 2 sierpnia komendant obozu kaptan Zosik-Tessaro (dawny komendant 3-o baonu 1 pp.) wydał rozkaz następujący:

Komenda obozu.

Szczypiórno, 2 sierpnia 1917 r.

Rozkaz dzienny.

Na kilka godzin przed swoim aresztowaniem kmdt. Piłsudski rozmawiał z kpt. ....., który od kilku dni wśród nas się znajduje. Kmdt. jak zwykle mówił o was i do was. Mam szczęście i zaszczyt w rozkazie niniejszym słowa komendanta wam zakomunikować. „Dumny jestem — mówi Komendant — że w czasie ostatniego kryzysu żołnierz polski potrafił samorzutnie i z własnej inicyatywy zająć stanowisko, jakie poczuciu godności narodowej i honorowi munduru jedynie odpowiadać może.

Cieszy mnie, że pomimo licznych wysiłków zmierzających w kierunku deprawacyi młodego żołnierza w chwili stanowczej okazał on dość wyrobienia i sił, by kategorycznie oświadczyć, że tylko i wyłącznie sprawie ojczystej siły swoje i życie poświęcić jest gotów. Otucha i wiara w dobrą przyszłość wstępuje we mnie, gdy słucham relacyi o tym, jaką godność i powagę żołnierz nasz w ciężkich chwilach ostatniego przesilenia okazywał. Mam nadzieję, że godność tę, powagę z wytrzymałością i nadal zachować potrafi. Pozdrówcie ode mnie serdecznie wszystkich żołnierzy, powiedźcie, że w imieniu najwyższej służby składam im dzięki za dotychczasowe trudy, bohaterskie wysiłki i znoje. — Przypomnijcie jednak, że zadania, jakie dobrowolnie na swoje młode barki dźwignęli, ukończone nie są, że dla wysiłku i ofiar kres nie nadszedł. Mam wiarę i ufność, na przeszłości ich ugruntowaną, że żaden z nich ani na chwilę bojownikiem sprawy polskiej być nie przestanie pomimo,

spodziewam się, że każdy z polskich żołnierzy po wyjściu ze związku wojskowego z niecierpliwością oczekiwać będzie chwili, w której poczucie honoru i godności pozwoli mu i nakaże znowu mundur żołnierza oblec. Życzę sobie, by z pierwszej godziwej sposobności żołnierz mój z całym zasobem mocy duchowej, hartu wyrobienia i z całym żołnierzowi polskiemu właściwym zapałem — do tworzenia polskiej siły zbrojnej przystąpił, nie oglądając się na to, czy mnie osobiście współpraca z nim dozwolona będzie."

Stanisław Tessare
kpt., komendant obozu.

Zdobycz w jeńcach: ponad 8000 żołnierzy i 250 oficerów.

Wiedeń, 25 sierpnia.

Urzędowo donoszą 25 sierpnia:

Wschodni teren wojny:

Na kilku odcinkach ożywiła się walka artyleryi. Koło Brodów odparto rosyjskie oddziały wywiadowcze.

Włoski teren wojny:

Na płaskowyżu Krasu i koło Gorycyi, pominąwszy bezskuteczne włoskie uderzenia koło Korite, dzień wczorajszy upłynął stosunkowo spokojnie. Włoskie ataki kierowały się przedewszystkiem na Monte San Gabriele. Brygada Palermo wraz z innemi włoskiemi częściami wojsk pozostawiła na stokach niezliczonych wojowników martwych lub rannych, przyczem nie dokazała tego, aby zachwiać opór dzielnych obrońców. Waleczni Styryjczycy 9-go batalionu strzelców szczególniej odznaczyli się podczas obrony. Na płaskowyżu Bainzizza -Św. Ducha, uwzględniając położenie wytworzone walkami koło Vrh, urządziliśmy obronę na nowej linii. Nieprzyjaciel wczoraj po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem zaatakował na kilku odcinkach dawne opuszczone przez nas pozycye i naszemi bateryami gruntownie ostrzeliwany, posuwając się naprzód, uderzył w próżnię. Dopiero koło wieczora na pojedynczych miejscach podjęto na nowo kontakt bojowy.

Ilość jeńców wziętych od początku bitwy do 23 b. m. wynosi 250 oficerów i przeszło 8000 żołnierzy. Działalność lotnicza także w jedenastej bitwie nad Soczą jest nader żywa. Skutkiem pomocy angielskiej i francuskiej włoscy lotnicy na wszystkich punktach są w możności występowania przeciw naszym z wielokrotną przewagą. Śmiałą przedsiębiorczością i poświęcającem się uderzaniem nasi lotnicy w wywiadach i w walce przy każdej sposobności wyrównują liczebne braki. W czasie od 18 do 23 b. m. zestrzeliliśmy 12 nieprzyjacielskich lotników, z czego 6 przypada na oddział pościgowy kapitana Brumowskiego, który wyszedł zwycięsko z 18-tu walk powietrznych. W tym czasie nasza strata wynosiła jeden aparat.

Bałkański teren wojny.

Bez zmiany.

Szef sztabu generalnego.

KRONIKA.

Kraków, sobota 25 sierpnia.

Dzieci z trzeciej półkolonii w Podgórzu za pośrednictwem p. dr Janiszewskiego złożyły na internowanych legionistów w Szczypiórnie 13 K. Kopacz, Wrona i Zięba z Olkusza 3 K.

Match footballowy. Otrzymujemy następujący komunikat: Zapowiedź matchów „Cracovii" z „Ceskym Lvem" w dniach 25 i 26 sierpnia wzbudziła wśród szerokich kół publiczności niezwykłe zainteresowanie. „Cesky Lev" przyjeżdża w najsilniejszym składzie. Podstawę drużyny stanowi trzech byłych graczy „Sparty" praskiej, którzy reprezentowali sport czeski w podróżach „Sparty" do Hiszpanii, Francyi, Anglii, Chorwacyi i Dalmacyi. Bardzo wybitnymi graczami są także obaj skrzydłowi pomocniczy. „Cracovia" nie ma z takim przeciwnikiem różowych widoków. Przypuszczać jednak należy, że groźny przeciwnik pobudzi młodych graczy do najupartszego oporu, a wtedy matche będzie można zaliczyć do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek w Krakowie widziano. Początek matchu w sobotę o g. 5 i pół, w niedzielę o godz. 5.

Jak starostwo ropczyckie aprowizuje Dębicę?! W ostatnich dniach zwróciła się dębicka składnica Kółka rolniczego, której powierzonym został rozdział kontyngentu cukru przyznanego dla miejscowej i okolicznej ludności z usilną prośbą do Centrali handlowej Kółek rolniczych, o przysłanie do Dębicy nie nadesłanego jeszcze kontyngentu cukru za lipiec i sierpień b. r. — Na odnośną swą prośbę otrzymała wspomniana składnica ze strony Centrali handlowej dnia 23 b. m. zawiadomienie tej treści, że przeznaczony do ekspedycyi do Dębicy kontyngent cukru z nakazu ropczyckiego starostwa wysłany został do Ropczyc a nie do Dębicy.

Zaiste, najwyższy już czas do powołania w życie powiatowej Rady gospodarczej, któraby położyła kres takim praktykom starościńskim.

Bezpłatna porada prawna w Podgórzu w Domu robotniczym przy ul. Serkowskiego 11 we wtorki od 7—8 i w piątki od 7—8 wieczór.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

Listy z fortu Nr. 4.

4

(Ciąg dalszy).

Kto żyw wyskoczył z wagonu, zaraz też wypakowaliśmy naszą orkiestrę. Lecz jeszcze nie zaczęła grać, gdy oto nie wiem skąd! Z domków, z poza opłotków, parkanów, z nasypu, czy z piachu samego i przymarzłych krzaków wybiegać ku nam jęły małe, bose dzieci, w ojcowskich długich kapotach po pięty. Na tle szerokiej wstęgi Wisły pod dumną wielkością stolicy pięknym szlakiem wyrysowanej na niebie, takie były malutkie z wyciągniętemi garstkami.

Orkiestra grała „Jeszcze Polska", zaś dzieci z wołaniem — chleba, chleba — skakały między nami, jak wróble, chwytając nam z rąk nasz ciężki chleb żołnierski.

III.

Do starego miasta P... wchodziliśmy pod tryumfalną bramą wśród okrzyków ludu i wojska, przez gęsty śnieg, przy dwiękach naszej orkiestry. Nie wiem jak się to stało, ale odrazu od pierwszej chwili wejścia pokochaliśmy to miasto stare, o niskich domkach, przygarbionych dachach i krętych uliczkach. I nie wiem jak się to stało, ale miasto to odrazu miłość nam swą okazało. Tak, że każdy czuł się tu odrazu u siebie w domu. Zaraz powiedzieli, że tu przed latami stał 5 pułk piechoty polskiej. — I jeszcze nie zdążyli się byli żołnierze skryć w koszarach, gdy po domach na ulicach śpiewano nasze pieśni żołnierskie.

Ja, oczywiście zacząłem się odrazu rozbijać za kwaterą. Gdzie, jak? W koszarach, w hotelu, czy na mieście?

Na mieście. Adjutant mi oświadczył, że kwater jest dużo, że mieszkańcy sami się zgłaszają z ofertami. Że ludzie tu dają wszystko, śniadanie, łóżka, opał, pościel, światło, słowem raj!

Całą gromadą objedliśmy cukiernię w hotelu, zjedliśmy kolacyę za wspólnym stołem w podkowę, ryknęliśmy sobie kilka pieśni i każdy poszedł do siebie.

Zmęczony, trzaskając szablą wśród ciemności, świecąc sobie zapałkami dobrnąłem nareszcie i ja na swą kwaterę. Przyjęła mnie tu jejmość zawiesista, oparta o stół dużej jadalni, która zrazu graciarnią mi się zdała. Było tu mnóstwo sprzętów z różnych czasów i epok, różnego stylu i wartości. Dokoła ścian stały łóżka. Z nad stołu patrzyły na mnie dzieci zdziwione i uradowane, siedzące rzędem nad książkami.

Przeszliśmy razem ze światłem do salonu i tu dowiedziałem się w futrze jeszcze będąc i w zapoconych od ciepła okularach wszystkiego o wszystkich.

Przybyłeś pan — mówiła jejmość — do domu ubogiego, sierocego, lecz szlacheckiego. I dalej — wśród błyskania szkiełek czepca na bakier zsuniętego, wśród chrapliwego oddechu i wsparcia rąk na potężnym podołku, te oto sieroty po świętej pamięci (wymieniła nazwisko) dzień ten zapamiętają panie kawalerze. Te oto sieroty, bo ja tu panie ciotka, wdowa panie, Bóg nie pobłogosławił własnych dzieci, nie mam... I chociaż teraz w mieście, lecz ze wsi jesteśmy, dobraśmy tu własne mieli.

Ogromny cień jejmości wspaniale się rysował na ścianie, we drzwiach stały dzieci z lampą karbitową, zaś starsza garbata dziewczynka trzymała świecę.

Te oto sieroty, panie kawalerze, ten dzień dzisiejszy zachowają w pamięci, bo pochodzą z prawej polskiej rodziny!...

Wysłuchałem całej tej mowy tronowej raz poraz wstrząsając ze czcią ręką staruszki, potem zaś z całą procesyą udaliśmy się przez salon do mego pokoju.

Zrobiło mi się odrazu tłumno.

Jejmość rozkrzyżowała ręce i z desperacyą zawołała: Czem chata bogata! — Poczem spojrzała rozkazująco na dzieci, które w tej chwili wyszły i skłoniwszy się zostawiła mnie samego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze spuścizny poetycznej St. Wyspiańskiego.

W tomiku, wydanym po śmierci poety, znajdują się następujące dwa krótkie wierszyki, w których dziś głośniej jeszcze tętni nuta współczesna.

Znam mężów odważnych słów,
którzy się poją dźwiękiem,
zwalczają się Armadą mów,
zgłuszają mów tych szczękiem,
lecz czyn przerasta wzrost ich głów.

*

Przy wielkim czynie i przy wielkim dziele
podłość paść musi, jak szkodliwe ziele,
które z korzeniem z grudy się wyrywa.
Niech własnem mianem każdy się nazywa.

Dwa typy i dwie metody polityczne.

Cała dyskusya na temat „realnej" i „nierealnej" polityki w obrębie której niepodobieństwem jest dotąd wytworzyć jakiś pomost w Polsce — pochodzi stąd, iż warunki porozbiorowe wyhodowały dwa typy Polaków: takich, którzy się przystosowali w mniej lub więcej pełnej mierze do stanu politycznie niewolnego i takich, którzy w najcięższych chwilach, z myśli o wolności zrezygnować nie mogli.

Istnieje zatem w społeczeństwie polskim przy układzie ugrupowań partyjnych głębsza szczerba rozdzielcza, niźli być mogą rozgraniczenia u innych społeczeństw, gdzie takiej dwoistości nie wytworzyły dzieje.

W dzisiejszych jeszcze nieuregulowanych stosunkach polskich oba typy zgoła inaczej pojmują swe zadanie i innej chwytają się taktyki.

Cofnijmy się ku dacie 1 maja — ku walnej dyskusyi w T. Radzie Stanu na temat, co czynić wobec duszącego zastoju, w którym się znalazła ta instytucya.

Przywódca kierunku, który nie tylko w drukowanych punktach programowych, lecz w całej swej latami umocowanej treści duchowej najsilniej skupił w sobie ideę niepodległości Polski, żądał takiej taktyki, któraby, jako czynnik ożywczy, wniosła zbiorowy wysiłek społeczeństwa.

Piłsudski wskazywał na to, że wyjaśniły się i poprawiły znacznie warunki współdziałania z Kołem międzypartyjnem; możnaby tedy — ta konkluzya wypływała z jego słów — do działania nad pozyskaniem doskonalszych form państwowych, niźli T. Rada Stanu, pozyskać bardziej spoistą postawę społeczeństwa, ożywiwszy przytem energię żywiołów dotąd czynnych, a przygnębionych bezsiłą T. Rady Stanu.

Pomiędzy innemi był to jeden z powodów, dla których Piłsudski radził dobrowolne przyspieszenie zwinięcia Tymczasowej Rady Stanu przez podanie się jej członków do dymisyi.

Politycy z przeciwnego bieguna podnieśli zarzut, iż nie można stwarzać „próżni" w stosunku do państw okupacyjnych.

Tą próżnią straszyli... Jak gdyby mocarstwa centralne, wszedłszy na drogę 5 listopada, miały się do tego stopnia stropić na widok takiej „przepaści", jak usunięcie się tymczasowej instytucyi z poczucia własnej niemocy, iżby od sprawy polskiej się odwróciły... Raczej było do przewidzenia, iż chwilowa „próżnia" przy wypełnianiu ze strony polskiej bardziej skonsolidowanem działaniem — stałaby się punktem rychlejszego narastania instytucyi, bardziej upełnomocnionej.

Tymczasem ludzie, którzy się bali owej „próżni" w stosunku do państw okupacyjnych — zupełnie lekceważyli sobie tę **f a k t y c z n ą**, bo nie podbudowlaną, lecz jakby zgliszczową próżnię, która rozszerzyć się może ze strony społeczeństwa — dokoła instytucyi, którą utrzymać chcieli. Bo w rachubach ich nigdy nie leżało oglądanie się na pierwiastki polskie, jeno na łaskę obcą.

W tych warunkach było przesądzonem, iż owa instytucya skurczy się w dodatku — utraci całe lewe skrzydło, że stanie się bardziej odosobnioną, że znajdzie się przytem w stanie bezradnem, o ile państwa okupacyjne jej żądania majowe zechcą spełniać tylko zaliczkowo. — A przypominamy, że były to dwa punkty w naglącej formie podane: regent i ministeryum „przez Radę Stanu w myśl życzeń społeczeństwa" obrane... Rada Stanu uznawała, że po czterech miesiącach jej istnienia te sprawy aż nadto dojrzały.

Wszystko potoczyło się jednak po drodze, na którą ówczesny kwietyzm kazał zamykać oczy: od 1 maja dobiega końca nowy okres czteromiesięczny...

Co ten okres wypełniło? Nie mając wyczekiwanych nowych podniet życiowych, ci politycy chcieli zaznaczyć swoje istnienie, swoją energię „porządkowaniem" rzeczy istniejących.

Chwycili się n. p. porządkowania wojska — ze znanym katastrofalnym rezultatem.

Potulni bowiem wobec władzy obcej, tem chętniej bywają wyniośli z reguły przy cieniu choćby władzy własnej wobec swoich; w tym stosunku nawet, w jakim cień przerastać może kontury rzeczywistości.

W tym wypadku nie oglądano się na opinię tych, o których dysponowano, choć stawiano ich wobec wyjątkowych, gdzieindziej nie mających analogii skrupułów i byli to wyjątkowo przecież zasłużeni wobec ojczyzny.

A teraz szczyt tej polityki: grupa, która chce być włodarzem w Tymczasowej Radzie Stanu, wysyła na własną rękę swojego przedstawiciela (p. Ronikiera) ażeby ten w stolicach państw centralnych obchodził władze i kołatał u nich o ustępstwa.

Cała mądrość polityczna, u tej grupy

obecnie sprowadzoną została do jakiejś akcyi kwestarskiej...

Tak wykolejać się musi polityka, która chce poza narodem podejrzanemi kunsztami działać, a jest polityką, wyrosłą na gruncie niewoli i niezdolną wczuć się w to, że Polska idzie ku nowym świtom...

Listy warszawskie.

Warszawa, 23 sierpnia.

Sprawa rządu. — Komisya Regencyjna. — Rada Stanu. — Sejm. — Kryzys w dalszym ciągu. — Nowy ośrodek polityczny. — O dziennik.

Sprawa utworzenia rządu polskiego, która — zdaniem optymistów — miała być załatwiona już w ostatnich dniach lipca, przestała być na razie aktualną. Nie ulega bowiem wątpliwości, że załawienie jej ostateczne może nastąpić dopiero po dokładnem przygotowaniu gruntu. — W tym zaś kierunku dopiero teraz czynione są pierwsze, przedwstępne kroki przygotowawcze. Kroki te mają na celu przedewszystkiem utorowanie drogi do wytworzenia warunków powstania Komisyi Regencyjnej. Oczywiście, że losy dotychczasowej Tymczasowej Rady Stanu bynajmniej nie są zachęcające i każdy, ktoby tylko kandydował do Kom. Regencyjnej, musi zgóry zastrzedz sobie pewne minimum gwarancyj, wykluczających szybkie zdyskredytowanie się w oczach społeczeństwa polskiego.

Czyni to też i ks. Zdzisław Lubomirski, który pono zdecydował się w pewnych warunkach przyjąć godność jednego z trzech członków Komisyi Regencyjnej. Ks. Lubomirski właśnie powrócił przed kilkoma dniami z zagranicy i obecnie Warszawa jest pełna wieści o przebiegu audencyi jego u cesarza Karola. Oczywiście, nie będę tych wieści podawał nie mogąc stwierdzić autentycznie — co w nich jest prawdą, co zaś plotką zwyczajna.

Z gawęd wojennych.

W mrocznym kącie przy żelaznym piecyku grzaliśmy ręce. Coraz bardziej zaciekawiony słowami wpatrywałem się pilnie w twarz robociarza. Pochylona nad misą głowa budziła zaufanie. Blondyn o długich włosach i żółtawej miernej budowie. Odzienie — w trzecim roku wojny — znoszone i zdarte. Łata na łacie.

Niezachęcony ani jednem słowem, powtarzał dyskusye i gawędy, po warsztatach fabrycznych i przy maszynach prowadzone. Mimo głodu i osłabienia stać robotników na tematy poważne, jak zagadnienia religijne, dogmaty, sprawa maryawitów...

Zmrok coraz gętszy zapadał. Powoli zacierały się rysy twarzy i głos tylko drżący, miękki dochodził.

— Nie macie pojęcia, towarzyszu, co się dzieje po nocach. Ale my, gdy zmiana wypadnie, słyszymy. Stukot jeno i wark maszyn, lamp elektrycznych rzędy. Poza fabryką noc i cisza taka, że szczekanie psa gdzieś pod Wawrem słychać. Dokoła nasypy kolejowe plątają się, rozbiegają się na wszystki strony. I wtedy w głuchej ciszy pociąg za pociągiem leci z hukiem i sykiem. Ziemia dudni i szyby wszystkie brzęczą. Prawie bez przerwy, do białego rana.

— W którą stronę?

— We wszystkie. Najwięcej na zachód. Wiecie, co to znaczy?

. . . .

wywożą.

Słowa proste urosły w melodyi i drżącym uczuciowym głosie w symbole i wiązały się zwolna w legendę.

Ktoś wszedł w tej chwili zmierzchu marcowego. W piecyka krwawym blasku poznałem. Poderwałem się na nogi i wyprostowany podałem rękę.

— Nie poznajecie mnie, kapitanie?

Długa chwila milczenia.

— Nachylcie się do ognia, bo doprawdy trudno mi... — tłumaczył się gość.

Pochylając się, nieznacznie, przypomniałem kilka miejscowości, kilku wspólnych znajomych i spraw.

— A!.. Jak się macie, kochani? I wy tu? — śpiewnym, kresowym tonem spytał.

— Niesamowite te pociągi — z mrocznego kąta przemówił dotąd milczący młody robotnik. — Przed rokiem przyjechałem ze szpitala do domu rekonwalescentów w Kamieńsku. Zaklad znajduje się tuż przy linii kolejowej wiedeńskiej. Tor biegnie nasypem nad wielkiemi oknami. Gorączka mię w pierwsze noce męczyła i spać nie dawała. Bywało, całusieńką noc okna nie zmrużę. Co jakiś czas, co godzina, nasyp zaczyna drżeć, ziemia dudni i kołysze się, szyby dźwięczą. Z dudnieniem i hukiem pociąg przeleci jeden, drugi, trzeci...

Jaka to męka, tego wypowiedzieć nie sposób. Jakby walce tysiąco-pudowe, toczyły się po piersi. Potem zjawiła się myśl i taki sobie obraz, że ich to pociągi przecie, tak po nas lecą i dudnią. Przez lasy tamtejsze, pola, łąki... Z żołnierzami i różnym sprzętem wojennym pędzą tak na wschód i zachód.

— Dawne czasy... — nawiązywał rozmowę kapitan.

— O, tak. Piękne czasy. Zwlaszcza te pierwsze miesiące nad Wisłą...

— Gdzież ot myśmy się wtedy spotkali?

— Nie znaliście mnie jeszcze, kapitanie. Pod Opatowcem. Kierowaliście przeprawą.

— Tak, pamiętam.

— W czasie przeprawy, nie wiedząc, wyrządziliście mi krzywdę, taką jedyną na całe życie...

— Ależ niemożliwe, kochani...

— Wezbrała wtedy Wisełka, co się zowie, a po przeciwnej stronie Dunajec wtaczał spokojnie kłębowiska mętnej wody. Lekki, przyciszony, jeno szum płynął, jakby modlitwa tonących wiklin nadbrzeżnych i wyżej nasiąkał.

Wieczorem przewieźliśmy trzy bataliony z Borusowej i Ujścia Jezuickiego na czterech czy pięciu dziurawych promach. Życie całe pamiętać będziemy tę przeprawę po wzbierającej z każdą minutą rzece. Opowiadać też długo będą o niej dzieciom swym i wnukom łyki i żydzi, w Opatowcu zagarnięci przez naszych chłopców do tych galor — promów. Spieniony prąd znosił promy daleko w dół. Na środku rzeki chwytała nas obawa, żeby nie za daleko, nie tam, broń Boże, gdzie oni już byli.

Do zmroku pod Winjarami wrzał bój. Doskonale słychać było ogień paczkami, terkot karabinów maszynowych i salwy artyleryi rosyjskiej. To pluton Młota-Fijałkowskiego odpierał bohatersko atak kawaleryi. Kłębowiska dymów buchały z dworu w Czarkowej.

Po północy pułk cały był pod Opatowcem. Na drugi dzień czekał nas bój i marsz w awangardzie korpusu generała Dankla, który miał nad ranem zacząć przeprawę z Galicyi.

W nocy strzały ucichły. Łuna wciąż wzbierała. Sytuacya z każdą chwilą stawała się groźniejszą. W razie nagłego ataku przeważającej nawały wroga batalionom naszym, zepchniętym nad rzekę i otoczonym, pozostawała jeno bohaterska śmierć. Powrót bowiem na kilku starych i dziurawych promach przez nurty szeroko rozlanej Wisły był niemożliwy. Pod ogniem, oczywiście, artyleryi...

W kilku godzinach nocnych ważyły się losy nasze.

wszystko to nie pozwala oczekiwać rychłego zakończenia kryzysu, w jakim się obecnie życie polityczne Królestwa Polskiego znalazło. Tem bardziej, że ogół opinii polskiej u nas uważa, że zanim pocznie się budować coś nowego, trzeba sporo rzeczy odrobić, cofnąć i zmienić... Tak n. p. niezałatwiona dotychczas sprawa Piłsudskiego uniemożliwia olbrzymiemu odłamowi polityków Królestwa przystąpienie do pozytywnej pracy nad tworzeniem instytucyj rządowych. Sprawa wojska, która również utknęła na martwym punkcie, ogromnie komplikuje sytuacyę. Jednem słowem trudności piętrzą się na każdym kroku i nie wiadomo, kiedy się je da usunąć.

Po rozbiciu centrum narodowego L. P. P. krząta się obecnie dokoła stworzenia nowego ośrodka umiarkowanej ugody, przeciwstawiającej się jej fanatykom w rodzaju Młynarskiego, Ronikiera, Studnickiego i t. p. Ośrodek ten ma połączyć L. P. P. z częścią stronnictwa narodowego i secesyą ze zjednoczenia stronnictw demokratycznych (L. Grendyszyński, St. Krzywoszewski).

Próba utworzenia legalnego dziennika lewicowego świeżo ponowiona przez grupę publicystów, znowu skończyła się niepowodzeniem. — Udzielenia koncesyi odmówiono. — U jednego z inicyatorów, mecenasa Cz. Poznańskiego, przeprowadzono rewizyę.

Zastępca.

Orzeł i ptactwo nocne.

Bajka.

Że orła kiedyś podstępnie schwytali,
orliki młode do klatki zamknięto —
(gdy legnie wielki, wraz się cieszą mali!)
więc radość, tryumf i święto
w ptactwa nocnego czeredzie.
Wśród sów, puhaczy, nietoperzy
nowina radosna bieży,
że orzeł już orląt nie wiedzie,
że wszyscy w klatce, za kratą.
Radośnie ciemną gdzieś nocą
skrzydły czarnemi trzepocą:
— Spuściznę mamy bogatą,
toż to żer dla nas niezwykły!
cieszcie puhacze się, sowy,
wszechhufcu nietoperzowy!
Obawy wszelkie dziś znikły;
nikt na nas z góry nie spadnie,
wyrzutem nie praśnie w skronie,
o jak to miło, jak ładnie
w dobranem, w zacnem jest gronie!
Gdy orzeł stary w niewoli,
pracować możem dowoli;
huzia na orły więc! jazda
orłowe zajmować gniazda!
Nuże, o nocy wy dzieci!
Kto pierwszy w górę poleci?...
Lecz praca była daremną —
nie stało skrzydłom ich siły,
ze wstydem nocą więc ciemną
w zatęchłe lochy wróciły.
Tam wiec wraz walny zwołały —
radzą, a kłócą się przytem:
jakby do orłów dojść chwały,
dowieść, że orzeł jest mytem
i jakby z życiem, bez blizny
do orlej dotrzeć spuścizny,
w ptasiej rodzinie być władzą?
A gdy tak radzą i radzą,
kiedy tak kłócą, a klną się,
poranek błękitny wstaje
w jutrzenki złocistym ponsie.
I hałaśliwą wraz zgraję
strach słońca luty oniemia,
wilgotne chłoną podziemia.
A od kwiecistej hen łąki
szare się wznoszą skowronki
i śpiew ich w obłoki wzlata
perlisty, gromki, radosny,
wśród łanów źrałego lata —
echem go niosą w dal sosny:
— Słuchajcie puhacze, sowy,
wszechhufcu nietoperzowy!
Orzeł w chmurach, czy za kratą
zawsze, wszędzie orłem będzie,
bo go Pan Bóg stworzył na to;
was podrzucić w chmur krawędzie,
nietoperz wżdy nietoperzem,
sowa sową, a puhaczem
puhacz będzie, i cichaczem
w orlą szatę nie przybierzem
tego, który pełzać musi,
bo inaczej nie jest w stanie;
darmo ten i ów go kusi!
Krótkie wasze królowanie,
jako krótką noc sierpniowa,
błyśnie słońce i wraz schowa
bractwo wasze głowę w mury,
gdzie żywot wiedzie ponury!
Zaświeci słońce, zaświeci
i orzeł z za krat wyleci,
wylecą młode orlęta,
strząsną z skrzydeł swych pęta
i orzeł stary na przedzie
znowu orlęta powiedzie;
za nim inne fruną ptaki,
ochoczo fruną w obłoki;
na to dan im lot wysoki!
Porządek życia już taki...

Józef Relidzyński

Wrażenia z wszechrosyjskiego kongresu związków zawodowych.

W „Birżewyja Wiedomosti" umieścił rosyjski publicysta, Alperowicz, artykuł, w którym skreślił swe wrażenia z wszechrosyjskiego kongresu związków zawodowych, rzucające światło na obecny stan umysłowości rosyjskich warstw robotniczych.

Każdy, który mógł obserwować przebieg kongresu, musi przyznać, że wzrost ruchu robotniczego niema nic wspólnego z dążeniem do dyktatury i anarchii społecznej, że przeciwnie organizowanie się zawodowych związków robotniczych i ich zwiększająca się siła przyczynia się w wysokiej mierze do oczyszczenia niezdrowej gospodarczej atmosfery kraju.

Na ulicach, gdzie przeważna ilość sklepów z żywnością była zamknięta, słyszało się narzekania i głosy groźby tłumów, cierpiących z powodu braku żywności, lecz gdy się z tego posępnego środowiska, oddychającego bolem i nienawiścią, weszło między zgromadzenie ludzi, którzy te warstwy zastępują i słyszało głosy, świadczące o tem, że ci przedstawiciele wytężają wszystkie siły, zużywają całą energię, by lud wyzwolić z zamętu i na normalny tor skierować życie gospodarcze — musiało się nabrać przekonania, że jedynie tylko zorganizowana demokracya jest w stanie uchronić kraj przed katastrofą.

Tu nie słyszy się — pisze Alperowicz — ulicznych haseł, nierozumnych krzyków; demagogiczne metody spotykają się z gwałtownym protestem.

I tutaj także, w sali jadalnej podczas pauzy, słyszałem pewne głosy nieufne:

— W naszym mieście robotnicy i wydziały dalej zaszły, niż kongres — mówi jakiś robotnik do sąsiada. — Niechcemy mieć nic do czynienia z burżuazyą...

— Sam przecie powiadałeś — przypomina mu towarzysz — że część przedsiębiorstw zamknięto, że brak pracy wzrasta i że wśród robotników panuje gospodarczy zamęt.

— To prawda — mówi delegat — ale...

Cokolwiekby się zarzuciło, jedno jest pewne: zorganizowana demokracya rozbiwszy stare formy życia, pragnie stworzyć nowe, a tam gdzie jest praca twórcza, poczucie odpowiedzialności i zrozumienie interesu, daje się wyczuwać konieczność utrzymywania się w pewnych granicach, których przestąpić bez narażenia dobra ogólnego nie wolno.

Ludzie, którzy mają za sobą długoletnią działalność w organizacyach zawodowych, którzy znają cały mechanizm przemysłowego aparatu, zeszli się tutaj z szerokiej Rosyi, aby uzdrowić

Pozostawała jedyna straceńcza nadzieja: przedzieranie się wśród boju w górę rzeki.

Pod wyniosłym, urwistym brzegiem w miarę podnoszenia się poziomu wody kurczyła się i malała zatoka u stóp miasteczka, która w tej okolicy była jedynym możliwym portem. Nad nią, do stromej ściany tulił się na wzgórku domek przewoźników. Legł tam pokotem w ciasnej izdebce pluton saperów, czekających w pogotowiu, by każdej chwili przeprawić ordynansów z rozkazami lub oddziały i kilku telefonistów. W braku telefonicznego połączenia porozumiewaliśmy się tej nocy z galicyjskim brzegiem przy pomocy latarń i znaków optycznych. Telefoniści o którejś godzinie nadrannej przejęli i wysłali do komendy głównej rozkaz, który brzmiał: pułk ma wrócić natychmiast. Zamierzona bowiem ofenzywa odwołana wskutek nagłego wezbrania Dunajca i Wisły.

Szarzeć zaczynało, gdy stromym jarem stoczyły się z miasteczka wozy. Na pierwszym i drugim leżały słomą zakryte zwłoki tych, co legli we wczorajszym boju pod Winiarami i Czarkową. Około dwudziestu. Na reszcie wozów ranni. Ten pierwszy transport odbił od brzegu. Zdaje się, że jeden wóz z rannymi porwały nurty i zaniosły w ręce Moskali. Taka wieść krążyła po batalionach.

Niedługo potem zaczęły ściągać na brzeg bataliony i odpływać na drugą stronę. Matowym, coraz jaśniejszym połyskiem lśniły w brzaskach świtu fale Wisły. Promy mijały się na rzece cicho, bez jednego dźwięku. Czasem doleciał głęboki plusk nurtu lub głuchy ton burtu, o który przewoźnik uderzał drągiem. Saperzy i przewoźnicy, strudzeni wieczorną przeprawą, pracowali, omdlewając. Coraz częściej dolatywała groźba, jakiej w pierwszych tygodniach wojny żołnierze nie skąpili — groźba użycia broni. —

Opary mgły jasnej, liliowej, osnuwały promy, oddalające się ku przeciwnemu brzegowi. Słońce wznosiło się powoli przed nami na niebie czystym bez skazy.

Kompanie rozłożyły się na brzegu i biwakowały w głębokim milczeniu. Inne leżały pokotem pod domami na rynku. Po marszach nocnych żołnierze spali. Ten i ów ćmił papierosa, dzwoniąc z zimna zębami.

W ciszy rannej nad obu brzegami i nad szarą, omgloną taflą Wisły zawisła groza oczekiwania. W[illegible]scy czekali pierwszych strzałów na placówkach, któreby były hasłem rozpoczynającego się boju — ostatniego może dla pułku, boju o honor i o śmierć jaknajdrogocenniejszą. Promy w mgle nadrannej, jak widma, w ciszy śmiertelnej uwoziły pierwsze kompanie. Milczenie i żołnierska rezygnacya zaklęła i zdławiła nerwowe podniecenie oczekiwania.

— Będzie, co będzie! — mruczał żołnierz budząc się z zimna.

Prom, opuszczający zatokę opatowiecką, wracał do niej dopiero po godzinie. Promów było pięć, a każdy mógł zabrać najwyżej pięćdziesięciu żołnierzy. Przeprawa więc pułku bez żadnej przeszkody zapowiadała się na cały dzień.

Mgła już spłynęła z falami i w słońcu rozsrebrzyła się i tęczą rozbłysa majestatycznie toń rzeki. Tysiącem błysków i lśnień zamigotało ogromne rozlewisko. Szerokie pasy wiklin pogięły w nurtach.

W tej chwili z rozszerzonej niepomiernie gardzieli Dunajca — przecudny widok — lekko jaskółczyni loty wypłyn[illegible] flotyla czółen. W kilku minutach rzęda[illegible] [illegible]nęły pontony austryackie do przyst[illegible] [illegible]o ich kilkanascie. — Każde czółno zabie[illegible] [illegible]dziesiu żołnierzy. —

Promy przewoziły już tylko wozy z amunicyą i sprzętem wojennym.

Ani jeden strzał nie zakłócił dotąd pogodnej, słonecznej ciszy. Na bladych, przemęczonych twarzach wykwitł uśmiech.

I wtedy, obywatelu kapitanie, oczywiście nie pamiętacie tak drobnego epizodu — gdym przechodził brzegiem, ostro zapytaliście, z której kompanii jestem. Bataliony wszystkie były już na drugim brzegu. Ostatnie kompanie oczekiwały swej kolei. Z miasta nadchodziły plutony, z placówek ściągnięte. Wskazując próżny ponton, kazaliście mi siadać. Śmiechem głośnym odpowiedzieliście, gdym posłusznie tłómaczył, że jako saper mam obowiązek na ostatniej łodzi odpłynąć...

Na drugiej stronie, gdzie najwyższy, przybrzeżny spłacheć piachu nad tonią wysterczał, czekaliśmy ostatniej łodzi. Placówki były już na środku Wisły. Pionierzy austryaccy składali pierwsze pontony na wozy. Dwaj oficerowie patrzyli w opatowiecką zatokę z nieskrywanym zniecierpliwieniem.

— Dlaczego nie ruszają?

— To już ostatnia kompania na rzece?.. — pytali nas. — Lada chwila Moskale zaczną prać w miasteczko i Wisłę..

— Kto tam jeszcze pozostał?

— Komendant Piłsudski — odparł lakonicznie nasz żołnierz.

— Ach, so... Kommandant der polnischen Schützen.. — informował młody, gołowąsy lajtnancik swego kolegę.

Wsiedli wreszcie i w pogodnej, złotej ciszy i [illegible]ilczeniu łódź zbliżała się do nas. W niej Komendant z szefem Sosnkowskim i z adjutantami.

Dzier[illegible] Lubelski."

stosunki gospodarcze. Do jakichże rezultatów doszli?

— Strejk jest ostatecznym środkiem zorganizowanej walki proletaryatu.

— Kongres protestuje stanowczo przeciw gospodarczym aktom przemocy.

— Zadanie uregulowania produkcyi i konsumcyi — mówił jeden z najpoważniejszych delegatów kongresu — spoczywa nie tylko na klasie pracującej... jest to rzecz całego narodu.

— Niema nic szkodliwszego — głosił inny członek wydziału — jak ustawiczne podbijanie cen, które będzie wzmagało się z wzrostem płac robotniczych. To grozi spadkiem wartości rosyjskiego rubla i krachem finansowym.

— Dyktatura proletaryatu na polu gospodarczej działalności — były słowa jednego referenta — stoi w rażącej sprzeczności z gospodarczym rozwojem Rosyi: doprowadzić ona może do niezadowolenia szerokich kół stanu średniego i do rozbicia się rewolucyi.

Rezolucyę tego referenta mimo sprzeciwów bolszewików przyjęto przeważającą większością głosów.

Na posiedzeniach, jak i w kuluarach wiele mówiono o kulturalnych dążeniach proletaryatu, który od swych przewódców spodziewa się daleko idących programów.

— Wiedza i sztuka — tego potrzebuje proletaryusz nie w mniejszej mierze jak codziennego chleba — oświadczył pewien delegat, otoczony w kurytarzu przez wielką grupę ludzi. — Gdybyście widzieli, z jaką namiętnością rzucają się robotnicy na książki, broszury i czasopisma! W naszym mieście już wszystko rozkupione — nie dostanie już książki.

Delegaci przywieźli setki i tysiące rubli, aby się zaopatrzyć w dzieła literatury. Pieniądze złożyli robotnicy odnośnych miejscowości, składając się rublami i dziesięciokopiejkami.

Ciekawe były także obrady w narodowościowych sekcyach związków zawodowych:

— Do kwestyi narodowościowej — mówił jeden referent — odnosiliśmy się zimno i obojętnie. To jest jeden z naszych starych grzechów, których skutki okazują się teraz jako separatyzm i niedowierzanie narodowych mniejszości wobec rosyjskiej demokracyi. Nie możemy zapominać, że robotnicy przynależą do rozmaitych narodowości, znajdujących się na różnych stopniach rozwoju kulturalnego.

I kongres przyjmuje rezolucyę, domagającą się ochrony dla swobody językowej poszczególnych narodowości.

Wszechniemiecki hrabia do papieża.

„Leip. Neue Nach." ogłaszają pod tytułem: „Niemiecka odpowiedź papieżowi" otwarty list hr. Stollberg-Wernigerode, członka pruskiej Izby panów. Wstęp do niej brzmi w streszczeniu:

Wasza Świątobliwość wyraziła się w nocie, że jako wspólny ojciec uważa za swój obowiązek zwrócić się z apelem do narodów. — Ewangelickie Niemcy, Anglia i Ameryka, prawosławna Rosya, Rumunia i Bułgarya nigdy nie uznały W. Św. za swego ojca. Szczególnie Niemcy, w historyi których jednym z najsmutniejszych punktów jest rozkładowy wpływ, wywierany przez papiestwo, Niemcy, zmuszone przez nie ongi do przeżycia hańby Kanossy, nie uznają tego w żadnej okoliczności. Jest godne głębokiego ubolewania — lecz mężów żadnej innej narodowości nie skłoniłaby Wasza Św. swym wpływem tak, jak dali się skłonić mężowie narodowości niemieckiej — trzeba tę hańbę wyznać otwarcie — do rezolucyi pokojowej, która tak stoi w sprzeczności z interesami własnego kraju, jak właśnie rezolucya parlamentu niemieckiego.

Wszechniemiecki hrabia w dalszym ciągu już to gwałtownie, już to ironicznie zbija poszczególne punkty noty papieskiej. **Międzynarodowy trybunał rozjemczy byłby** — według hrabiego W. — **katem Niemiec, zwrot Belgii samobójstwem Niemiec** i t. p.

Jak widać z tego, zwolennicy wojny i reakcyoniści są jeszcze bardziej cesarscy niż cesarz i bardziej kanclerscy niż kanclerz, jeśli chodzi o obalenie ich polityki krwi i żelaza.

Miejska Rada gospodarcza.

Pierwsze przedwstępne posiedzenie miejskiej Rady gospodarczej odbyło się w piątek; wśród członków mianowanych przez namiestnictwo z **poza Rady miejskiej** weszli do Rady gospodarczej tow. Englisch (m. kasa chorych), Jaworski (pow. kasa chorych w Podgórzu), Topinek (organ. zawod.), Pabijański (org. tytoniowych), Kluczka (konsum i organ kolejarzy, Kluszyńska (org. kobiet prac.).

Obradom przewodniczył wicepr. Sare, referat o akcyi zapomogowej wygłosił kierownik miejskiego urzędu gospodarczego dr Sikorski.

Wedle projektu magistratu będą wydawane **niezamożnej** ludności **bony** na obiady i kolacye w kuchniach obywatelskich i ludowych, względnie dla niekorzystających z kuchni wojennych, na nabywanie **mięsa, jaj i chleba** po cenie zniżonej. Za niezamożnych uznało namiestnictwo osoby, których **dochód nie przekracza kwoty 75 koron** na głowę i miesiąc! Ceny obiadów i kolacyi będą w kuchniach wojennych **podwyższone** do wysokości własnych kosztów, rodziny pobierające **do domu więcej niż 3 obiady** z kuchni wojennych otrzymać mają zniżki, nadto będą wydawane obiady po cenach zniżonych **chorym uczniom szkolnym, oraz superarbitrowanym legionistom.** Osoby nie korzystające z kuchni mogą otrzymać **dwa razy** w tygodniu bony na **mięso** (każdorazowo 100 gr. na głowę, zniżka ceny wynieść ma 30 hal. na 100 gr. mięsa) oraz **dwa razy** w tygodniu po **jednem jajku na** osobę (zniżkę 10 hal. na jajku), nadto ubogiej ludności mają być wydawane **bony na chleb** (zniżka 30 hal. na bochenku) licząc po jednym bonie na osobę na każdy dzień poboru w tygodniu.

W dyskusyi poddał tow. dr Bobrowski przedstawiony projekt ostrej krytyce, wykazując, że **pominięto** pomoc w dostarczaniu ludności po cenach zniżonych tak niezbędnych artykułów, jak **ziemniaki, opał, obuwie, odzież,** nadto **mleko dla dzieci,** oraz **mydło,** konieczne dla utrzymania czystości i zapobiegania epidemiom, dalej **pomoc mieszkaniową,** pominięto w projekcie również **opiekę nad dziatwą szkolną,** mimo, że gmina musi ten dział opieki nadal prowadzić w szerokim zakresie.

Dalej wykazał tow. dr B., że **granica niezamożności musi być wyżej posuniętą** i ograniczenie akcyi zapomogowej do osób mających mniej niż 75 koron miesięcznie na głowę, nie da się utrzymać.

Również **muszą** uzyskać zniżki rodziny niezamożne, jadające w lokalach kuchni wojennych i to przy liczbie obiadów do 3 w wysokości ¹/₃, ponad 3 w wysokości połowy ceny, również osoby **samotne** powinny w razie niezamożności uzyskać zniżkę cen. Akcyę należy co rychlej rozpocząć, gdyż ludność **niecierpliwie** tej akcyi wygląda.

Pod względem organizacyjnym należy unikać **zbytniego biurokratyzmu, a oprzeć się na związkach** urzędników, nauczycieli i organizacyi robotniczych.

Opiekę nad chorymi należy oddać **kasom chorych i lekarzom miejskim.**

Tow. Kluczka oświadczył imieniem konsumu kolejarzy, a tow. Englisch imieniem kasy chorych gotowość i chęć współpracy. — W dyskusyi zabierali głos prawie wszyscy uczestnicy, godząc się na uwagi tow. dr Bobrowskiego.

Oficyalne posiedzenie m. Rdy gospodarczej odbędzie się w poniedziałek o godz. 5 popołudniu w sali obrad magistratu.

Samoobrona konsumentów.

Do niebywałego rozwielmożnienia się lichwy towarowej przyczynia się fakt, że ludność jest tak przygnębiona wypadkami wojennymi, że nie korzysta z obrony przepisów, wydanych przeciw lichwie, lecz płaci każdą cenę zażądaną przez lichwiarza.

Skołatane kobiety nie chcą włóczyć się po sądach, a nadto obawiają się, że kupiec, zasądzony za lichwę, ze złości nie sprzeda im na przyszłość towaru.

Utarła się też mylna opinia, że doniesienie na lichwiarza jest denuncyacyą, niegodną uczciwego człowieka. Z takim poglądem należy raz skończyć, bo korzystają z tego tylko lichwiarze. Z rozbojem, uprawianym przez lichwiarzy na dzieciach robotniczych, które mrą jak muchy z braku taniego mleka i innych środków spożywczych, należy walczyć z całą energią. Dziś chodzi o ratowanie się od śmierci głodowej.

Nie tylko należy donosić o każdem niesumiennym wyzysku konsumenta, ale przedewszystkiem wskazywać na ukryte magazyny różnych artykułów, które umyślnie się wycofuje z obrotu, aby ceny podskoczyły o kilka koron na kilogramie, a wtedy na wagonie zysk wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron.

Celem zorganizowania samoobrony konsumentów komitet miejscowy partyi naszej urządza dyżury we wtorki i czwartki o godz. 6—7 wieczór i w niedzielę o godz. 11. Wszelkie zażalenia na nadużycia aprowizacyjne, lichwiarskie ceny środków spożywczych, doniesienia o ukrytych zapasach żywności należy zgłaszać dyżurnym towarzyszom w tych dniach.

Zwracamy uwagę na przepis par. 482 u. k., które karze kupca, odmawiającego sprzedaży artykułów codziennego użytku. Niejednokrotnie kupcy mają zarezerwowane środki spożywcze dla uprzywilejowanych odbiorców, a odmawiają ich sprzedaży zwykłym konsumentom. Takie postępowanie jest karygodne, a kupiec, 2-krotnie karany za przekroczenie z par. 482 u. k. traci kartę przemysłową.

Ludność robotnicza nie wiele korzysta z ochrony tych przepisów, gdyż po największej części nie wie, jak się do tego zabrać.

Aby jej więc ułatwić obronę przed lichwą, komitet miejscowy będzie jej pomocny we wnoszeniu wszelkich doniesień do sądów, zażaleń do władz i t. d.

Jeżeli sobie sami konsumenci nie będą pomagali i nie będą ułatwiać władzom ściganie wszelkich nadużyć przez donoszenie o nich, to stosunki będą się pogarszać ze szkodą ich samych.

Konsumenci powinni z całem zaufaniem zwracać się do komitetu, który sam będzie interweniował w tych sprawach i nazwiska załączych zachowa tylko dla siebie tak, że nie potrzebują się oni obawiać żadnych represyj.

Zabawne strachy.

„Czas" krakowski odkrył wczoraj bardzo niebezpieczną **„najnowszą akcyę posła Moraczewskiego"**, którą oczywiście przerażony stańczyk „demaskuje", jakoby to była jakaś „nowa" i jakaś niesłychana akcya. Posłuchajmy, jak też wygląda wedle relacyi „Czasu" szatańska akcya pos. tow. Moraczewskiego:

Oto tow. Moraczewski proponuje w wielu, wielu miastach uchwalenie — — **rezolucyi** ! A treść rezolucyi ma być następująca. Cytujemy dosłownie z piątkowego „Czasu":

„Wiec protestuje przeciwko **dzieleniu Legionów** na galicyjskie i narodowo polskie; wiec protestuje przeciwko tworzeniu armii polskiej **„w taki sposób, w jaki tworzy się wojsko w koloniach afrykańskich z murzynów";** wiec protestuje przeciwko **aresztowaniu Piłsudskiego,** „co przypomina gwałty Repnina"; wiec protestuje przeciwko „zwalnianiu z Legionów **najdzielniejszych żołnierzy";** wiec wreszcie domaga się od Koła polskiego, aby „w myśl swych uchwał z dnia 6/8 1917, które w zupełności odpowiadają życzeniom całego społeczeństwa, wywarło z całą siłą i energią, jaką w parlamencie posiada, **nacisk na rząd austryacki,** celem jak najspieszniejszego zrealizowania żądań polskich".

Otóż niechaj „prowincya", której „Czas" patronuje, dowie się, że te wszystkie „okropności" tow. Moraczewskiego **uchwaliło Koło polskie dnia 6 sierpnia b. r.!**

I to uchwaliło albo 30 głosami przeciw 13, albo 36 głosami przeciw 7 stańczykom z p. Jaworskim na czele! Jak na ten upór stańczyków patrzą sami konserwatyści, dowód w tem, że **dwóch konserwatystów pp. Matakiewicz i Serwatowski wystąpili z klubu konserwatywnego i głosowali przeciw p. Jaworskiemu!**

Generał-gubernator Beseler do oficerów Legionowych.

Znany nam tekst tej odpowiedzi gen.-gubernatorskiej podaliśmy w streszczeniu kilkuwierszowym w artykuliku: „Z obozu jeńców w Benjaminowie" — w numerze „Naprzodu" 191 — z datą 21 sierpnia b. r.

Cały ów ustęp uległ u nas konfiskacie; z konieczności musieliśmy odczekać z podaniem pełnego tekstu, aż gdzieindziej zostanie on przepuszczony...

A więc dzisiaj powtarzamy za „Il. Kur. Codz." odnośny tekst:

„Ci polscy oficerowie i żołnierze, którzy odmówili złożenia przysięgi, stanęli **przeciw Polskiej Radzie Stanu** i zarazem popełnili **niekarność,** od której cięższe przewinienie jest nie do pomyślenia w wojsku.

Oficerowie i żołnierze, którzy z powodów politycznych i w celu poparcia knowań politycznych przeciw tworzeniu się **własnego** państwa wnoszą rozdwojenie i nieposłuszeństwo w szeregi własnego wojska, są **niebezpieczeństwem dla polskiego wojska i polskiego państwa.** Dlatego musieli być oni wykluczeni z wojska polskiego.

„Tacy oficerowie i żołnierze są podczas obecnych wojennych stosunków z powodu wykazanej przez nich skłonności do knowań politycz-

nych i do niekarności — **zarazem niebezpieczeństwem dla niemieckich i austryackich wojsk,** które bronią przyszłych granic Królestwa Polskiego przeciw właśnie w ciągu ostatnich tygodni ponawianym atakom wojsk rosyjskich, gdyż można od nich oczekiwać, że będą próbowali wywołać **niepokoje polityczne i wrogie działania przeciw mocarstwom okupacyjnym, ich władzom i wojskom na tyłach walczących armii i przez to narazić na poważne niebezpieczeństwo i spokojną ludność polską** z powodu mogących się okazać koniecznymi **gwałtownych przeciwśrdków.**

„Dlatego w interesie bezpieczeństwa niemieckich i sprzymierzonych z nimi wojsk, jak również w interesie bezpieczeństwa polskiego kraju i polskiego społeczeństwa oficerowie i żołnierze polscy, odmawiający przysięgi **internowani pozostaną tak długo, jak te powody będą istniały.**

„Te środki zaradcze **nie mają nic wspólnego** z degradacyą **i nie ograniczają zupełnie prawa noszenia niemieckich** i **austro-węgierskich odznaczeń,** które zostały zdobyte jeszcze w czasach, gdy ci oficerowie i żołnierze **nie sprzeniewierzyli się** najwyższemu obowiązkowi każdego żołnierza — posłuszeństwu i wierności dla własnego kraju i jego zwierzchności.“

———o———

Z komunikatu niemieckiego.

Odparcie ataków angielskich.

ZACHODNI TEREN WOJNY:

Front wojsk ks. Ruprechta: **We Flandryi osłabła gwałtowna działalność artyleryi w odcinku bojowym między Langomarck a Hollebeke, tylko przemijająco miejscami dochodziła na nowo do siły ognia huraganowego, przyczem jednak dotychczas nie nastąpiły większe ataki. Tylko koło Westhock Anglicy wykonali częściowy atak, który był bez skutku. Dziś wczesnym ranem na południe od drogi Ypres-Menin wydarliśmy nieprzyjacielowi zysk, wywalczony tu przez niego w ostatnich walkach. Rów utracony odbito i utrzymano. W bezskutecznych atakach w dniu 22 b. m. Anglicy utracili 21 samochodów pancernych, które zestrzelone leżą przed naszym frontem. Część załóg pozostałych przy życiu pojmano. Wojska kanadyjskie usiłowały ponownie wedrzeć się do Lens i da naszych przyległych** pozycyi. **W uporczywych walkach wręcz utrzymaliśmy w zupełności dotychczasowe linie. Także przy kolei Arras-Douai rozbił się nieprzyjacielski atak.**

Opróżnienie wzgórza 304.

Front niemieckiego następcy tronu: **Z obu stron Mozy walka artyleryi w lesie Avocourt, na wzgórzu 304, koło Baumont, w lesie Fosses na kilka godzin wzmogła się znowu do znamiennej siły. Na wzgórze 304, które w nocy z 21 na 22 b. m. opróżniliśmy planowo, pozostawiając słabe załogi, Francuzi podjęli dziś silny atak. Przyjął ich ogień naszej artyleryi. Na północ od Louvemont stojące w pogotowiu nieprzyjacielskie wojska atakowe w naszym ogniu niszczącym nie wyszły z rowów.**

Zniszczenie jednego „Zeppelina“.

Berlin. (BK). Urzędownie. **Dnia 21 b. m. jeden z naszych okrętów powietrznych marynarki na zachód od wybrzeża jutlandzkiego, na północ od Hornsriff, podczas ataku na angielskie siły bojowe morskie został zestrzelony.**

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 26 b. m.: „Róża Stambułu“, występ Heleny Miłowskiej.

W poniedziałek 27 b. m.: „Księżniczka czardasza“, występ Heleny Miłowskiej.

We wtorek 28 b. m.: „Róża Stambułu“, występ Heleny Miłowskiej.

Kino „Opieka“ Zielona 17. Od piątku 24 do poniedziałku 27 sierpnia wyświetla kino „Opieka“ wspaniały dramat w 5 aktach „Srebrniki Judasza“, ponadto wesoła komedya w 3 aktach „Moja narzeczona twoja żona“ i njnowsze zdjęcia z placu boju. Muzyka wojskowa. Cały dochód na inwalidów wojennych, pochodzących z Galicyi.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa. Kraków. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).